

Ruiny katedry w Dorpacie.

Niewiele krajów w Europie poszczycić się może tak licznemi i tak dobrze utrzymanemi zabytkami przeszłości, co Inflanty. Dopiero w XIII wieku kupey bremeńscy, a wślad za nimi mnisi



Ruiny katedry w Dorpacie. (Podług najdostawiej fotografii.)

(755)

i rycerze z Niemiec, przynieśli tutaj zaczątki kultury europejskiej, a że ją z mieczem w dłoni szerzyć musieli wśród ludów pogańskich lotewskiego szczepu, więc zamki, które sobie, kościoły, które swemu Bogu wznosili, musiały się odznaczać nietyle pięknnością form, co grubością i trwałością murów. To też o ile pozostałe tu i owdzie w całości gmachy z tych czasów rażą ciężkością i niezgrabnością, o tyle ruiny ogromem swym i malowniczością zachwycają oko.

Każdy zna Dorpat ze sławy jego uniwersytetu, lecz niekażdy wie, że w tym samym Dorpacie znajduje się jeden z najstarszych i najpiękniejszych pomników architektury gotyckiej w Inflantach. Katedra pod wezwaniem Świętego Dyonizego, której ruiny, posród pięknego parku położone, zdobią szczyt panującego nad Dorpatem, wysokiego na 38 metrów Dombergu, założoną została w r. 1224 przez pierwszego biskupa tutejszego Hermana, którego pałac znajdował się w niemiłej pięknej pozycji na przeciwległej górze, na miejscu zajmowanym obecnie przez obserwatorium.

W r. 1596, w czasach gdy Dorpat należał do Polski, w samą noc świętojańską, zajął się kościół od ognia sobótkowych, przez nieostrożność sługi kościelnego; sklepienia i wieże runęły i już go potem nie odbudowano.

W wieku osiemnastym, gdy rząd rosyjski nosił się z myślą o fortyfikowaniu Dorpatu, zaczęto w tym celu część murów rozbierać, lecz gdy z przyłączeniem Finlandyi granica szwedzka daleko na północ się cofnęła, a jednocześnie szybko i pomyślnie rozwijający się nowy uniwersytet (od r. 1803 go) począł uczuwać brak pomieszczenia dla swej obfitej księżnicy, część murów wschodnią odnowiono, podzielono na piętra, powstawiano okna i przykryto dachem. Znajdująca się w nich biblioteka liczy obecnie 250,000 tomów, w tej liczbie wiele druków i rękopisów, cennych dla badacza przeszłości prowincyj bałtyckich.

Z frontu, to jest od strony zachodniej widziana ruina, przedstawia widok prawdziwie imponujący. Z obydwóch boków ogromnej ostrolukowej bramy wznoszą się dwie wieże o szerokiej podstawie w kwadrat, niższe przez pożar do połowy dawniej wysokości, a zbudowane, jak cały gmach, z mocnych staroświeckich cegieł, tak mocnych, że się oparły zwyciężko manii wyrzynania nazwisk przez turystów, którzy przestawać tu muszą na skromnych ołówkowych napisach. Co się zaś tyczy fundamentów, te są, podobnie jak i kanty wież, z bloków granitu ułożone.

We wnętrzu ruiny doskonale jeszcze daje się poznać podział na trzy nawy, a oznaczające go

olbrzymie filary, w liczbie dwunastu, stoją nienaruszone; poprzerywane są tylko niektóre ze śmiałych łuków, co je łączy między sobą. Gdzieś gdzie znać jeszcze ślady gzymsów i kapiteli. We środku wież można też rozróżnić dawny ich rozkład. Potężne mury zawierają wewnątrz mnóstwo okienek, framug i korytarzy, któremi po krętych schodkach dostać się można aż na szczyt, pomiędzy gniazda kawek, gdzie kilka pierwotnych bardzo balkonów i galerijek pozwala ciekawym zwiedzającym przypatrzeć się zgóry ruinie i jej otoczeniu.

Park, w którym stary tum się mieści, zawiera w sobie, oprócz biblioteki, parę innych należących do uniwersytetu zakładów, jak kliniki, anatomikum, obserwatorium. Z wysokiego tarasu przed tym ostatnim rozciąga się wspaniały widok na miasto, jego domy, kościoły i uniwersytet. Cała zaś ta miejscowość przed laty była emmentarzem, jak o tym świadczy znajdujący się wdole poza kolegium anatomicznem skromny pomnizek, z napisami w czterech językach: łacińskim, rosyjskim, niemieckim i estońskim, ku pamięci spoczywających pod nim Niemców, Finnów, Polaków i Szwedów.

Koniec tomu VI-go.